

389

IZABELLA CYWIŃSKA

PORTRET
TYGODNIA

— Pamiętam Pani debiut reżyserski. Był to rok 1966, wystawiła Pani „Dozorcę” Pintera na scenie Teatru im. Węgierki w Białymstoku. Przedstawienie, bardzo udane,



zwarte, o gęstej materii, było jedną z ciekawszych realizacji Pintera w owych latach.

— Zamierzchnie dzieje. Reżyserowałam później w Warszawie w Teatrze Axera, Kameralnym i Rozmaitościach, w Nowej Hucie i w Poznaniu. Pięć lat temu objęłam Teatr w Kaliszu.

— Trzy lata prowadziła Pani scenę kaliską, drugi rok kieruje Pani Teatrem Nowym w Poznaniu. Jak wiele udało się zrealizować z zamierzeń, jakie przyświecały Pani przy obejmowaniu tych teatrów.

— Zrealizowałam jakieś dziewięćdziesiąt procent, nie, proszę napisać: osiemdziesiąt procent, tego co chciałam. Udało mi się stworzyć zespół; teatr dla mnie to przede wszystkim zespół ludzi, którzy podobnie myślą, mają zbliżone cele, porozumiewają się bez większych kłopotów, mają dla siebie nawzajem szacunek i lubią ze sobą pracować. Zespół, a nie przypadkowa zbieranina osób, które akurat znalazły się w jednym miejscu, to w moim rozumieniu sprawa podstawowa. O reszcie, a więc o koncepcji teatru, można mówić dopiero później.

— A te niezrealizowane dwadzieścia procent?

— Nie udało mi się przyciągnąć do mojego teatru reżyserów, którzy by wiązali z nim większe nadzieje niż tylko realizacja jednego spektaklu. W Kaliszu zaczynało się zarysowywać to, o co mi chodzi. Z Teatrem związała się Zofia Wierchowicz, która szeroko rozumie rolę scenografa, a jej współudział w spektaklu jest zawsze głębszy, bardziej istotny, niż to na ogół bywa. Poza tym przechodzi ona właśnie od scenografii do reżyserii. Na scenie kaliskiej wystawiła we własnej inscenizacji i oprawie plastycznej „Burzę” Szekspirowską, o której się mówiło, a nie, niestety, niż na to zasługiwała. Udało mi się przyciągnąć młodego reżysera Macieja Prusa; zrobił on tam kilka liczących się spektakli, między innymi „Wyzwolenie” Wyspiańskiego.

Z Teatrem Nowym w Poznaniu, jak dotąd, współpracują trwale dwaj scenografowie — Andrzej Sadowski i Kazimierz Wiśniak. Oni oraz kierownik literacki Milian Kwiatkowski wspomagają mnie w decyzjach, czują się wraz ze mną odpowiedzialni za tę scenę.

— Teatr Nowy pod Pani kierownictwem zdobył sobie poznańską publiczność.

— Słyszałam wiele, zanim trafiłam do tego miasta, o tym, jak trudno jest rozruszać poznaniaków. Ale — o

dziwo! — my nie mamy żadnych kłopotów z frekwencją. Na maj sprzedawaliśmy bilety już w marcu. Mamy stale bite komplety, nawet na przedstawienie, które w naszym przekonaniu mniej się udało. Frekwencyjnie idziemy łeb w łeb z Operetką.

— Czym Pani tłumaczy ten sukces?

— Przyczyn tego, iż do nas się chodzi, należy szukać — sędzę — w tym, że jesteśmy obojętni. Nie robimy spektakli obojętnych. O coś nam chodzi, czegoś chcemy, coś nas drażni i uwiera. Teatr nie jest dla nas instytucją do produkcji przedstawień. Szansę, jaką nam daje robienie teatru, wykorzystujemy, aby wyrazić siebie mówiąc o tym, co myślimy. Właśnie tego nie udaje się uzyskać, jeśli nie ma zespołu, grupy, która chce coś wspólnie powiedzieć. Okazuje się, że nasze przemyslenia nie są obojętne widzowi, że spotykają się z zainteresowaniem. A poza tym stosujemy, jak ja to nazywam „gorętsze granie”. Nasz zespół jest młody, łatwo i chętnie angażuje się bez reszty w to, co robi.

— W czasie „Panoramy” poznańskiej widzieliśmy w marcu w Warszawie „Operę za trzy grosze” Brechta graną przez Teatr Nowy. Jest to burzliwe, pełne autentycznego temperamentu przedstawienie. Publiczność dała się porwać i bawiła się razem z aktorami.

— Niestety, mogliśmy wystąpić w Warszawie tylko raz. Bardzo tego żalowali. Od kasy odeszło z kwitkiem tyle osób, że mieliśmy co najmniej przez tydzień pełną widownię. „Opera”, którą zrealizował Argentyńczyk Raul Zermeno przy mojej współpracy, sprawdziła się w Warszawie równie dobrze jak w Poznaniu. Gramy ją już od ponad roku przy niesłabnącej frekwencji. Jest to przedstawienie pokazujące jeden z nurtów naszego teatru — wspólnej zabawy aktorów i publiczności. Oczywiście zabawy z tezą, jeśli tak można powiedzieć. W innych spektaklach, i to jest głównym nurtem naszej pracy, staramy się głęboko drążyć w człowieku; szukamy prawdy o granych postaciach poniżej warstwy obyczajowo-opisowej i powszechnie znanych prawd psychologicznych wziętych z propeutyki psychologii.

— Na przykład „Moralność pani Dulskiej”, którą wystawiła Pani w Kaliszu.

— Choćby właśnie „Dulską” czy „Śmierć Tarekina” Suchowo-Kobylińska. „Na dnie” Gorkiego, żeby pozostać tylko przy tych przykładach. W „Dulskiej” szukałyśmy wspólnie z Zofią Wierchowicz przyczyn, dla których ten świat tak zapadł się w siebie, stał się tak ciasny, obwarowany, przeciwny człowiekowi. Szukały-



fol. Jerzy Michalski

śmy, oczywiście, nie w warstwie obyczajowej czy socjologicznej. W „Na dnie” — w Teatrze Nowym — założyłam sobie jako punkt wyjścia, iż ludzie, którzy się tu znaleźli, przyszli z własnego wyboru. Szukają na dnie społecznej egzystencji tego, czego im nie dały warstwy społeczne z jakich wyszli. Autentyczności, prawdy, braterstwa, przyjaźni. Baron w moim przedstawieniu jest człowiekiem, który znudzony jałowością salonów, w domu noclegowym dla nędzarzy szuka nie tylko rzeczywistych humanistycznych wartości, lecz i wiedzy o sobie samym. Przegrywa i on, i wszyscy pozostali, nie rozumieją bowiem, iż ich dramat tkwi w nich, że noszą go w sobie. Próbowałam z „Na dnie” wydobyć to wszystko, na co zwrócił uwagę egzystencjalizm, poszerzając naszą wiedzę o człowieku.

— Przygotowuje teraz Pani „Skizę” Zapolskiej.

— Właśnie „Skiz” jest niezłym przykładem na to, o czym mówiłam przed chwilą. Widzę w nim okrutną grę erotyczną, bezlitosną wiwisekcję starzejącej się kobiety walczącej z przemijaniem, zbuntowanej przeciw naturalnym prawom. Bezbronnej, aż żalostnej w swojej bezbronności wobec tego wszystkiego, czemu będzie musiała ulec. Ocieramy się w tym naszym drażnieniu w głąb o ekshibicjonizm; nie paraliżuje nas to jednak, nie boimy się odsłonięcia, jeśli ono czemuś służy.

— Jakże jeszcze premiery szykuje Teatr Nowy?

— Conrad Drzewiecki, znakomity choreograf, twórca Polskiego Teatru Tańca inscenizuje u nas „Szkolę błaznów” Ghelderode’a. To wspinały utwór, o wielu piętrach znaczeniowych i mamy nadzieję, że uda się z niego możli-

wie wiele przekazać. W każdym razie Drzewiecki bardzo się zapalił do tej roboty. Będzie to jego debiut w dramacie.

— Sekcja teatrologii istniejąca na Uniwersytecie Poznańskim przy filologii polskiej kierowanej przez Jerzego Ziomka, zaangażowała Panią do współpracy.

— A tak, od roku prowadzę zajęcia ze studentami mające na celu zapoznanie ich z warsztatem teatralnym. Zajęcia odbywają się w Nowym, studenci nie tylko zdobywają wiedzę o tym, jak rodzi się spektakl, lecz i wrastają w atmosferę teatru. Mają oni poza tym wolny wstęp na przedstawienia, z czego chętnie korzystają, tak że żartujemy, iż nie bardzo wiadomo, czy teatr jest przy wydziale filologii, czy filologia przy teatrze.

— Poznański Teatr Nowy ma piękne i stare tradycje.

— Wydaliśmy album poświęcony 50-leciu istnienia Teatru (1923—1973). Czternastego września 1973 r. utworzono teatr „Przechodniem” Bogdana Katerwy (pseudonim Szczepana Jeleńskiego) bardzo popularnego wówczas autora poznańskiego. Grali na tej scenie aktorzy tej miary, co Irena Solska, Józef Węgrzyn, Stefan Jaracz, Mieczysław Frenkiel, Kazimierz Kamiński, Karol Adwentowicz, Stanisława Wysocka, Solski, Ćwiklińska. Reżyserowali między innymi — Wysocka, Leon Schiller, Teofil Trzciniński. W latach 1927/28 kierował tą sceną Edmund Wierciński.

To tylko kilka wybranych nazwisk, które się przez tę scenę przewinęły. W każdym razie dość, żeby powiedzieć, iż jest się do czego przymierzać.

Rozmawiała: EL. ZM.